

MONIKA SZNAJDERMAN

Wydawnictwo Czarne

<https://orcid.org/0000-0003-0766-7572>

Dom wieczności, dom wdzięczności

House of Eternity, House of Gratitude

Abstract

This text is dedicated to the Jewish cemetery in Gorlice – a sub-Carpathian town up to the Second World War inhabited by more than 3 000 Jews, male and female, i.e. slightly over 50 percent of the entire population. The cemetery contains only an ohel and several matzevahs, but it is difficult to decipher anything featured on them. Memory too is defunct in spite of the fact that thousands were buried here – the cemetery is already over 200 years old. Nonetheless, life goes on and that which once was human is now intertwined and becomes a unity with plants and, more extensively, with Nature. The cemetery is overgrown by old trees and shrubs; stones crumble and establish symbiosis with plants covering them; deer graze in high grass. Ewa Domańska wrote in *Nekros*: a cemetery is “a terrain of widely comprehended heritage, transgressing the ideas of culture and Nature, a chronological line of short time; a place where time unravels and assorted entangled histories, to use a term devised by quantum physicists, function, and where various chemical and physical processes turn into processes creating the sphere of the sacrum”. The author of the article is interested precisely in those “entangled histories” and crumbling space, which initiate a joint – botanical-anthropological – story about the Jews of Gorlice, their life and death, the traces they left behind, and the new form of existence whose part they are. “Woven into / eternal being – / you shall not elapse, / not elapse” – the poetess wrote?

Keywords: Gorlice; Jews; memory; Holocaust

Streszczenie

Tekst poświęcony jest żydowskiemu cmentarzowi w Gorlicach – podkarpackim mieście zamieszkałym do II wojny światowej przez ponad 3000 Żydówek i Żydów, co stanowiło trochę ponad 50 procent całej populacji. Na cmentarzu pozostały jedynie ochel i nieliczne macewy, ale nawet na nich trudno cokolwiek odczytać. Pamięć też jest martwa. A przecież pochowano tu tysiące ludzi – cmentarz ma już ponad 200 lat. Toczy się tu jednak życie, w którym to, co było kiedyś ludzkie, przeplata się i staje jednością z tym, co roślinne i szerzej – przyrodnicze. Cmentarz porastają stare drzewa, krzewy, kamienie rozpadają się i kruszą, wchodząc w symbiozę z pokrywającą je roślinnością, w głębokiej trawie pasą się sarny. Jak pisze Ewa Domańska w książce *Nekros*: „Cmentarz to „teren szeroko rozumianego dziedzictwa, wychodzącego poza idee kultury i natury, chronologicznej linii krótkiego czasu; miejsce, gdzie czas się rozwidla i funkcjonują różne – jak nazywają je fizycy kwantowi – »splątane historie« (entangled histories), a przestrzeń załamuje się; gdzie wielorakie procesy chemiczne i fizyczne stają się procesami tworzącymi sferę sacrum”. W centrum mojego zainteresowania są właśnie te „splątane historie”, jest właśnie ta załamująca się przestrzeń, które dają początek wspólnej – botaniczno-antropologicznej – opowieści o gorlickich Żydach, o ich życiu i śmierci, o śladach, jakie po sobie zostawili, i o nowej formie istnienia, którego są częścią. „Wpleciony / w wieczny byt – / nie przeminiesz, / nie przeminiesz” – pisała poetka.

Słowa kluczowe: Gorlice; Żydzi; pamięć; Holocaust

O autorce

Monika Sznajderman – antropolożka kultury, wydawczyni; stopień doktora nauk humanistycznych otrzymała w Instytucie Sztuki PAN. Autorka książek *Zaraza. Mitologia dżumy, cholery i AIDS; Współczesna Biblia Pauperum. Szkice o wideo i kulturze popularnej; Błazen. Maski i metafory; Fałszerze pieprzu. Historia rodzinna* oraz *Pusty las*. Redaktorka kilku antologii esejów, m.in. *Nostalgia. Eseje o tęsknocie* za

komunizmem; Znikająca Europa (z Kathariną Raabe); *Jako dowód i wyraz przyjaźni. Reportaże o Pałacu Kultury* (z Magdaleną Budzińską), *Przecież ich nie zostawię. O żydowskich opiekunkach w czasie wojny* (z Magdaleną Kicińską), *Kwestia charakteru. Bojowniczkę z getta warszawskiego* (z Sylwią Chutnik). Od 1996 roku prowadzi Wydawnictwo Czarne. Za książkę *Falszerze pieprzu* uhonorowana Nagrodą im. Marii i Łukasza Hirszowiczów, Nagrodą Literacką Miasta Radomia oraz Nagrodą im. Jerzego Turowicza. Została również wyróżniona przez Kapitułę i Dyрекcję Fundacji im. Jerzego Bonieckiego – Polcul za działalność społeczną, wydawniczą oraz popularyzację czytelnictwa, a także nominowana do Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego, Nagrody Literackiej Nike, nagrody Śląski Wawrzyn Literacki oraz do Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus. Laureatka nagrody Portrety (2019) przyznawanej przez miesięcznik „Kraków” za książkę *Pusty las*. Za tę książkę została również nominowana do Nagrody Literackiej Nike. Urodziła się w Warszawie, od ponad trzydziestu lat mieszka w Beskidzie Niskim.

Dom wieczności, dom wdzięczności

Jest wrzesień, rośliny noszą w sobie resztki słońca, schyłek lata. W powietrzu snują się nitki pajęczyn, połyskują srebrno w ledwie widocznych drganiach i znikają, by po chwili pojawić się znowu, jak małe objawienie, jak cud narodzin najdelikatniejszej z materii, gdy promień słońca padnie nagle z ukosa. Na położonym na stromym wzgórzu cmentarzu żydowskim w Gorlicach z poetką i botaniczką Urszulą Zajączkowską i pisarzem Wojciechem Nowickim patrzymy na intensywną zieleń wokół nas, na gęstwinę krzewów, na drzewa, których nikt tu nie ścina. W tej zieleni ledwie widać nieliczne macewy, a jeszcze trudniej dostrzec kamienie, na których są lub były osadzone. O miejscach pochówków świadczą wybrzuszenia w ziemi i rośliny rosnące wokół. Ale najczęściej – tylko one. A przecież pochowano tutaj tysiące ludzi, w końcu cmentarz ma już ponad dwieście lat.

Kiedy bezradnie patrzę na macewy, wytrawione do gólego kamienia przez naturę i czas, macewy, z których nic nie można odczytać, kiedy obracam się, mówiąc słowami Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego, „nie tylko pośród / kamieni ale i nieczytelnych inskrypcji”¹, te nieczytelne inskrypcje stają się tajemnym pismem zmarłych, śladami, po których nieporadnie idę, nie rozpoznając ich znaczenia, tropiąc niewiadome. Macewy, cmentarne kamienie, „z miłością wykute i wyrzeźbione” przez człowieka, w ciągu stuleci wrosły w ziemię, zazieleniły się małymi dżunglami, i z czasem straciły „jakiegokolwiek ślady ludzkich rąk. Stawały się warstwą geologiczną”. To słowa Simona Schamy, podróżującego po Litwie brytyjskiego historyka sztuki zajmującego się między innymi powiązaniem krajobrazu z pamięcią. Wypowiada je w eseju *Las*, gdy wspomina kryjące kamienne resztki morze traw, „gruby dywan mleczy rosnących tak gęsto, że tworzyły falującą, puszystą łąkę” na żydowskim cmentarzu w Puńsku².

Fejga Nisa Schinagel 1846–1924³. Kim była, czy może córką Fajwela, który w 1841 roku, pięć lat przed jej narodzinami, ukrywał się przed poborem do armii i szukały go gazety? Żydzi musieli służyć w austriackim wojsku od 1804 roku. „Pobór obejmował mężczyzn w wieku 17–40 lat, mierzących co najmniej 166 cm wzrostu. W myśl instrukcji, np. wydanej przez władze cyrkulu krakowskiego 14 stycznia 1809, branka miała się odbywać w tajemnicy, dominia musiały dostarczyć poborowych w terminie pod groźbą kary 50 zł reńskich płaconej od każdego niedostarczonego rekruta. Poborowi mieli być zdrowi, charakteryzować się dobrą budową ciała i mierzyć co najmniej 5 stóp i 3 cale, wzrostu. Ponadto, by wybrać najbardziej zdatnych, dominia miały dostarczyć więcej kandydatów na żołnierzy, niż przewidywał wyznaczony kontyngent” – pisze Michał Baczkowski⁴. Razem z Fajwelem przed branką uciekli inni młodzi mieszkańcy Gorlic: na przykład Mendel Elbinger, na przykład Mendel i Fabian Feldmesserowie, na przykład Natan Goldberg i Abraham Gutwein oraz Berl i Mendel Bergmannowie. W mieście nie było wtedy jeszcze nazw ulic, tylko numery domów, Fajwel mieszkał pod dwieście pięćdziesiątym drugim. Nie dziwię się, że uciekali – musie-

liby służyć aż czternaście lat, dopiero w 1845 roku służbę wojskową w austriackiej armii skrócono do ośmiu. Mała była szansa na powrót to domu, a jeszcze mniejsza – na powrót do domu w zdrowiu. Żołnierze umierali masowo nie tylko na polach bitwy, ale też od epidemii – na przykład cholery, od rozmaitych innych chorób i z przemęczenia. Umierali na udary słoneczne, wskutek eksplozji amunicji w koszarach. Taka śmierć z dala od domu, w służbie dla obcego cesarza to marna pokusa i kiepska inwestycja.

Nie wiem, czy Fajwel Schinagel został złapany i ukarany, czy też mu się upiekło, ale być może to należący do niego właśnie „handel korzenny i towarów mieszanych” wpisano 13 lutego 1872 roku do rejestru sądu obwodowego⁵. Albo już jego syna, kto to wie. Jakiś Fajwel Schinagel, kupiec, pojawia się też sześćdziesiąt lat później w aktach szkolnych jako opiekun i dziadek uczących się w gorlickiej szkole podstawowej Diny, Eugenii i Gitli, z których tylko ta pierwsza urodziła się w Gorlicach, dwie pozostałe dziewczynki w Drohobyczu. Rodzina podróżowała zapewne za pracą, może w przemyśle naftowym? A może nawet została w Drohobyczu, a dziewczynki wysłano do dziadka Fajwela? Być może tego samego, który tak dziarsko uciekał przed poborem w 1841 roku.

Ale może ten Fajwel Schinagel, który uciekał przed austriackim wojskiem, nie miał nic wspólnego z urodzoną w 1846 roku Fejgą Schinagel, po której jedyny ślad to te litery na szarej macewie? Nie dowiem się z nich, jak żyła i jak umarła. Godzinami przeglądam archiwa, choć nie wiem właściwie po co. Otwieram kolejne okienka, idę jakimś tropem, by za chwilę zawrócić z tej drogi. Poświęcam się czemuś całkiem zbytecznemu, co niczemu nie służy, chyba tylko upływowi czasu, który swobodnie przecieka przez palce, leje się jak jedwabna tkanina, nie ma początku ani końca. I przywołaniu jakiegoś istnienia, którego status jest nieoczywisty nawet dla mnie i które nie ma już znaczenia dla nikogo.

Szperam mimo to dalej i odnajduję Fajgę – to imię pisano różnie – Nisę Weissman, która poślubiła w Gorlicach handlarza tekstyliami, a potem właściciela fabryki tkanin Chaima Judę Schinagla. Urodziła mu córki Gitlę i Sarę i – być może – późnego syna Eliakima. Gitla w 1895 roku

w Tarnowie wyszła za mąż za Benzjona Rozencweiga z Przemysła, syna Jakuba i Sary Róży z domu Springer, i dwa lata później urodziła im się córka Maryja, Miriam. A druga córka Schinagłów, dwudziestojednoletnia Sara, pięć lat później wyszła za Lejba (Leona) Milleta, syna Mojżesza, z Gorlic. Lejb Leon pojawi się jeszcze w tej opowieści.

Tamtego życia nie da się opowiedzieć składnie. Imiona, nazwiska, daty giną i pojawiają się znowu w nieustannym migotaniu, jak nitki pajęczyny na gorlickim cmentarzu w słońcu, aż wreszcie nikną na zawsze. Tak, to wszystko, co robię, nie służy niczemu użytecznemu, dzień po dniu układam puzzle, o których z góry wiem, że na pewno nie będą kompletne. Że wiele kawałków zawieruszyło się na zawsze w ciemnych zakamarkach, w głębokich szufladach, pod przyrmą kurzu za kanapą, której nigdy się nie odsuwa. Ale nikt mi tego nie zabrania, za moimi plecami nie stoją żadni pogromcy tych, co jak ja mitrzą czas, daremnych poszukiwaczy dawno zapomnianych imion, ścigających fatamorgany starych pejzaży, tropiących ich ślady i przebłyski w dzisiejszym – nawiasem mówiąc, w dawnych czasach „mitręga” oznaczała trud i zmęczenie, a nie stratę i marnowanie – więc ośmielałam się bardziej, puszczałam wolno myśli i zastanawiam się, czy ktoś się nie pomylił: źle odczytał napis na macewie, do dokumentów wpisał wcześniejszą datę i chodzi o Fejgę Schinagel o czterdzieści lat młodszą. Ale to niemożliwe, Fejga Schinagel z 1886 roku zginęła nie w 1924 roku, lecz w Zagładzie, tak przynajmniej wyczytuję w gorlickiej *Księdze pamięci*.

Lecz wszystko komplikuje się jeszcze bardziej, gdy w *Księdze* odnajduję informację o jeszcze innej Fajdze, tym razem z domu Schinagel, pochowanej wraz z ojcem Samuelem/Szymonem i mężem Mojżeszem Littmannem na gorlickim cmentarzu. Odnajduję dwie Fajgi Schinagel, obie córki Samuela/Szymona. Jeden z nich był zapewne tym, którego „wyszynk wina i wyrobu i sprzedaży wody sodowej w Gorlicach” „c.k. sąd obwodowy jako handlowy w Jaśle” polecił wpisać do rejestru firm 27 lutego 1897 roku⁶. I jeden z nich miał żonę Szejndłę lub, poprawnie, Szejnę, a także urodzoną w 1881 roku córkę Reginę i Ejdel, czyli Adelę, z 1879 roku, która w 1901 roku wraz Wolfem Weindlingiem dała na zapowiedzi w Krakowie i 23 września 1909 roku przywitała na świecie córkę Daniełę. Jej losy, podobnie jak losy Reginy, są mi nieznane. Adela prawdopodobnie zginęła w Zagładzie.

Drugi Samuel/Szymon, którego w dzieciństwie wołali pewnie Szmulek, miał żonę Cyporę (imię to po hebrajsku znaczy „ptak” i ma jidyszowy odpowiednik „Fajga”) i córkę Fajgę, wraz z którą został pochowany na gorlickim cmentarzu. Choć być może jest to tylko grób symboliczny.

Jedna z Fajg – córka Samuela/Szymona – urodziła się 3 września 1886 roku i poszła do szkoły 1 września osiem lat później, a druga 20 stycznia 1893 roku i zaczęła naukę 1 stycznia 1899 roku. Jedna z nich wyszła za Mojżesza Littmanna (lub Litmana, jak czasem pisano). Fajga, po mężu Littmann, i jej ojciec Szymon Schinagel zginęli w Zagładzie. A po wojnie odbyła się w tutejszym sądzie grodz-

kim rozprawa o uznanie ich za zmarłych: kupca Simona vel Szymona Schinagla, urodzonego 4 lutego 1866, syna Mendla i Süssli z domu Bergmann, Fejgi Littmann, córki Szymona i Cypory z domu Demów, kupcowej, urodzonej 30 kwietnia 1895 roku oraz jej męża kupca Mojżesza Littmanna, rocznik 1899, syna Izraela i Perły, zamieszkałych ostatnio przy Rynku 21 w Gorlicach. Według synów Cypory i Szymona – Emanuela, Hermana Nachmana i Judy, ocalałych i przebywających później w Stanach – Szymon i Fejga z mężem do sierpnia czterdziestego drugiego roku byli w gorlickim getcie, a potem zaginęli na dobre. I wiemy niemal na pewno, co się z nimi stało.

Ale zaraz – przywołana tu Fajga Littman z domu Schinagel ma jeszcze inną datę urodzin – albo więc gdzieś nastąpiła pomyłka, akta spłonęły, dokumenty przepadły, bracia mogli nie wiedzieć (choć przeczyłaby temu podana dokładna dzienna data) – albo Fajga Littmann z domu Schinagel celowo mylił tropy, gubi pościg, skutecznie broni swojej historii. Może zmarli wcale nie chcą, byśmy rozbierali ich życie na kawałki, wywlekali je na wierzch, kazali im raz jeszcze rodzić się, żyć i umierać, często tak okrutnie w Zagładzie? Często się nad tym zastanawiam, spędzając noc w wirtualnych archiwach, mozolnie wydeptując ścieżki w gęstwinie imion, nazwisk i dat. Może przeżyli już swoje życie i nie chcą wracać do niego nigdy więcej? Szczególnie jeśli – jak na przykład babcie i dziadkowie rosyjskiej poetki, eseistki i pisarki Marii Stiepanowej – sporo wysiłku „włożyli właśnie w to, aby pozostać niewidzialnymi. Osiągnąć pożądaną niedostrzegalność, zawieruszyć się w domowym mroku, trzymać z boku wielkiej historii z jej narracjami w wielkich zbliżeniach i błędami liczącymi miliony żyć ludzkich”⁷. Żydówki i Żydzi z Gorlic, z podgorlickich miasteczek i wsi żyli niewidzialnie w cieniu świata, w większości nie wkładając w to nawet wysiłku. Tak im się po prostu ułożyło życie, z dala od wszystkiego. Rzucione na nich z nagła światło mogłoby ich onieśmielić, ba – przerazić wręcz. Takie mam myśli nocami, gdy wydobywam ich postaci z ciemności, z nieistnienia.

Kimkolwiek jest Faiga Nisa, spoczywająca na gorlickim cmentarzu, jej życie pozostanie nieznane. Niech więc przetrwają choć imię i nazwisko, daty urodzin i śmierci – resztki dawnego świata, cudem ocalałe odpryski z przeszłości, fragmenty starej pamięci, dzisiaj niepotrzebne nikomu. Chyba tylko mnie, bo zawsze, gdy stawiam stopy, ciekawa jestem, kto stawiał je w tych samych miejscach kiedyś. Czyj materialny ciężar zostawił w nich swój ślad, czyj kształt odcisnął się w powietrzu. Kto przez lata budował tutaj życie, komu miasto zawdzięcza byt i trwanie – na przekór siłom zniszczenia: epidemiom, pożogom, pogromom i wojnom. Nadałam im imiona, szukam dla nich nazwisk i jeszcze innych rzeczy: rodziców i rodzeństwa, szkół, grobów i domów.

Urszula tłumaczy, że na czystym kamieniu rośliny potrafią zbudować sobie w mikroskali cały świat. Na przykład zęboróg purpurowy – on, jak każdy mech, nie ma korzeni, ale spójrzcie – mówi – co tu się dzieje od spodu.

Był tutaj czysty kamień, a on stworzył sobie prawdziwą ziemię, złożoną, bogatą, dzięki rozkładaniu przez lata organicznych drobin, dzięki bliskiej relacji jego chwytników z mikroorganizmami. Chwytniki są jak drobne niteczki, które służą nie tylko do mocowania się na powierzchni, ale też do jej rozpoznawania, do pochłaniania wody i potem giną, by w tym, co z nich zostało, zębóróg dalej żył.

Cmentarz jest najdoskonalszym laboratorium do pobrania próbek wieczności. Ludzkie, zwierzęce i roślinne ustanawia tu nowy rodzaj bytu, nowy porządek, nowy świat. I nic ani nikt nie ma w nim przewagi, nic ani nikt nie jest hegemonem. O splątanych międzygatunkowych historiach w przestrzeni cmentarnej pisze Ewa Domańska w książce *Nekros*: „To teren szeroko rozumianego dziedzictwa, wychodzącego poza idee kultury i natury, chronologicznej linii krótkiego czasu; miejsce, gdzie czas się rozwidła i funkcjonują różne – jak nazywają je fizycy kwantowi – «splątane historie» (*entangled histories*), a przestrzeń załamuje się; gdzie wielorakie procesy chemiczne i fizyczne stają się procesami tworzącymi sferę *sacrum*”⁸.

Estera Małka Ferber lub Faber – zmarła 3 marca 1936 roku, nie doczekała Zagłady. Urodziła się w Wysowej albo Hańczowej, sporych rusińskich wsiach leżących około trzydziestu kilometrów od Gorlic. Szukam długo i niczego więcej nie mogę znaleźć, ale może jeszcze trafię na jej ślad – ta podróż nie ma końca. Chaim Leber, syn Izaaka. Zmarł w 1933 roku. Znajduję tylko Chaima Lebera z Moszczenicy, rocznik 1899, syna kupca Hersza Lebera. Uczył się w moszczenickiej szkole, a potem w sześcioklasowej szkole męskiej w Gorlicach numer 1, może to był on? Dobrze, że nie dożył takiego końca jak jego brat Mendel, ale o nim opowiem kiedy indziej. Baruch, syn Izaaka Cwigo, zmarł 18 czerwca 1905 roku. „Pan Baruch, syn naszego / nauczyciela pana Icchaka / Cwi, błogosławionej pamięci / odszedł w niedzielę / 15 dnia miesiąca siwan 665 / roku według skróconej / rachuby, niech jego dusza ma / udział w życiu wiecznym” – czytam na macewie, którą wydobyto spod podłogi w dawnym budynku gorlickiej straży pożarnej, który jeszcze dawniej był niewielką chasydzką synagogą na Dworzysku, i umieszczono na ścianie Latarni Nieobecnych – nowo powstałego pomnika u stóp cmentarza. Macewy leżały pod podłogą bardzo długo, zastanawiając długo jak na to, że ponoć „to dzięki Polakom, którzy w czasie II wojny światowej przeciwko rozkazowi hitlerowców nie zniszczyli, a ukradkiem zabezpieczyli kamienne pomniki z cmentarza żydowskiego, macewy przetrwały”⁹. Po co je było jednak ratować, jeśli po wojnie nikogo nie obchodziły, a tych, którzy by o nie zadbali, już tutaj nie było? I leżałyby tak dalej, aż do końca świata, aż do przyjścia Mesjasza, gdyby nie list potomków cadyka Barucha Halberstama do władz miasta w 2010 roku. Rok później macewy wyjęto spod podłogi i zawieszono na cmentarz. Oczywiście było to możliwe dzięki pomocy finansowej dawnych żydowskich mieszkańców i ich potomków, jakby nie dość tu po sobie zostawili. Niestety, współcześni Pola-

cy nie byli tak troskliwi jak tamci w czasie wojny i złożone w kącie cmentarza kamienne bryły przykryto po prostu czarną folią, w żaden sposób niezabezpieczającą ich przed deszczami, wiatrami i mrozem.

– Jest tu dużo porostów. Porosty to nie rośliny, to mariaż glonów z grzybami i zdecydowanie tym, który tu ustawia tę relację, jest grzyb. Rosną skrajnie wolno, przrastają milimetr rocznie. Te tutaj mają dziesiątki lat – ciągnie Urszula.

Inżynier Monek Grübner zmarł w 1920 roku w wieku trzydziestu lat. Czy nazywał się Mojżesz i był urodzonym w 1889 roku w Szymbarku synem Jezajasza Grübnera i młodszym bratem Józefa i Szymona? Chyba nie, ten Mojżesz nie lubił „rachunków w połączeniu z nauką o formach geometrycznych”, miał z nich niedostateczny, widzę na świadectwie ludowej szkoły w Szymbarku, więc raczej nie został potem inżynierem. Ale może to Mojżesz Grübner z Gładyszowa, syn szynkarza Naftalego – ten dla odmiany uczył się wspaniale w pięcioklasowej szkole męskiej w Gorlicach pod opieką „Mojżesza Zelig Wolfa, belfra w Gorlicach”, widać, że rodzicom zależało na jego wykształceniu. Może poszedł dalej, na studia, do Krakowa, Pesztu lub Wiednia, i został inżynierem jako pierwszy w rodzinie? Pochodząca z Gładyszowa rodzina Grübnerów znana była z mądrości, szerokiego gestu, to byli dobrzy, pobożni Żydzi po prostu, jak wspominają w gorlickiej *Księdze pamięci* sąsiedzi. Należał im się taki syn. Tylko dlaczego żył tak krótko? Na co zmarł? Tego się prawdopodobnie nie dowiem, choćbym mitrężyła czas bez końca. «Pani Sara, córka / zmarłego naszego nauczyciela / Jony, błogosławionej pamięci, / odeszła / 22 dnia miesiąca ijar 670 / według skróconej rachuby. Niech jej dusza ma udział w / życiu wiecznym”. Szymon, syn Józefa. Fajga, córka Zewa, zmarła w 1848 lub 1849. Menachem Jaakow, syn Szragi, zmarł 23 czerwca 1916 roku. Pinkas, sędzia sądu rabinackiego, syn Jehoszui Eleazara – ponoć potomek słynnego Pinchasa Szapiry z Korca i buntowniczego cadyka Menachema Mendla Morgensterna z Kocka, sędzia sądu religijnego, zmarły 25 szwat 5661 roku. Grób pochodzi z roku 693 według skróconej pisowni. Chawa, córka Aharona Józefa, zmarła w miesiącu aw.

Złotorost ścienny, pustułka pęcherzykowata, liszajec, rozsypek, dalej mchy: skrętek wilgociomierczy, rokiety cyprysowaty, drabik drzewkowaty, są też paprocie. Wszystkie one zmieniają to miejsce w las. Za jakieś tysiąc lat cały ten cement wymieszany z kamieniami rzeczonymi zmieni się w kupkę kamieni porośniętych roślinami, glonami, grzybami – Urszula pochyla się nad zielenią, patrzy na nią uważnie i nie przestaje opowiadać.

Ruwen, syn Izaaka, zmarł 1 czerwca 1925 roku. Hinda, córka Abrahama Izaaka. Abraham, syn Chaima, miał szczęście, zmarł 15 maja 1938 roku. Mordechaj, syn Mojżesza, odszedł 9 listopada 1919 roku. Zalel Blumenkrantz, syn Chany/Anny z domu Rappaport i Józefa, syna kupca Akiwy i Chany. Po hebrajsku nazywał się Bezael Ben Jozef, Bezael syn Józefa, tak jest napisane na mace-

wie, choć inskrypcję ledwie da się przeczytać. Mieszkał wraz z rodziną przy ulicy Piekarskiej, miał siostrę Bejlę i brata Dawida. I – wraz z Salomonem Blumenkrantzem – koncesję na produkcję i sprzedaż alkoholu. Nie wiem, dlaczego na świadectwie pięcioklasowej ludowej szkoły podstawowej numer 1 w Gorlicach – tylko dla chłopców – zapisany jest jako Blumenkrantz *recte* Rappaport, bo Józef i Chana wzięli ślub urzędowy w Tarnowie już we wrześniu 1864 roku, a tak zapisywano w aktach szkolnych dzieci, które w świetle prawa były nieślubne, bo część ortodoksyjnych par młodych brała tylko ślub religijny i latami nie zgłaszała go w urzędzie – ślub oficjalny, urzędowy, kosztował bowiem Żydów fortunę. Ale to może być po prostu pomyłka. Zmarł w 1930, żył czterdzieści osiem lat. Ale zanim zmarł, 4 sierpnia 1907 roku urodziła mu się córka Róża, Różalia. Macewa jest okazała, tylko z boku trochę obtłuczona. Grób jest też symbolicznym miejscem spoczynku innych Blumenkrantzów: Chany i Józefa, którzy przeżyli syna, oraz Reginy, zamordowanych w 1942 roku. Sara Rywka Laub z domu Heim (lub Chaim), córka Izraela i Małki, żyła osiemdziesiąt jeden lat, zmarła 12 schevat 5685 – 6 lutego 1925 roku. Na nagrobku widzę imię „Sali”. Nie wiem, gdzie się urodziła w 1844 roku, czy w Gorlicach, czy zupełnie gdzieś indziej, ale w 1884 roku wyszła za mąż za Mejlecha Lauba (a raczej, jak sądzę, zarejestrowała w urzędzie ślub religijny, no bo kto to wtedy widział brać ślub w wieku czterdziestu lat), producenta lub hurtownika mączki kostnej i nawozów sztucznych w Gorlicach i właściciela dóbr w Dębowej, powiat Pilzno, gdzie zamieszkali. W 1887 roku za zgodą starostwa powiatowego w Brzesku Sali i Mejlech wpisali „w metryki urodzin okręgu Czychów” urodzoną dwadzieścia trzy lata wcześniej w Wesołowie Cywię oraz, dwa lata starszego Jakuba Mordechaja. W 1866 roku urodził się im w Siemiechowie Dawid Lejb. Dwadzieścia dziewięć lat później doktor Dawid Laub, kandydat adwokacki zamieszkały w Dębowej, stanie w Krakowie pod chupą z dwudziestodwuletnią Wittą Liebling, córką Mojżesza i Cecylii z domu Weinsberg. Dwa lata później urodzi im się syn Zygmunt, a po kolejnych trzech córka Helena. Zygmunt w 1924 roku dał na zapowiedzi w synagodze reformowanej i w tymże 1924 roku pobrał się z pochodzącą z Rzeszowa Rudolfiną/Reginą/Rywką Sternbach, córką Dawida i Teresy Drezli Verständig. Czy to możliwe, że dostał imię po kolejnym dziecku Sary Rywki i Mejlecha, urodzonym w 1868 roku Zygmuncie, który w czasie wojny mieszkał w Gorlicach przy Legionów 20 i został zamordowany w 1941 roku? Nie wiem, co się stało z Zygmuntem Laubem – wnukiem Sary Rywki – ale jego żona Rudolfina przeżyła wojnę i – jak się wydaje – pozostała w Krakowie, a w każdym razie w 1976 roku została pochowana na tamtejszym nowym cmentarzu żydowskim. Tę opowieść można by snuć bez końca, bo nie przerwała jej nawet Zagłada, ale muszę wrócić do początku, do Sary Rywki, zwanej Sali, z domu Heim lub Chaim, pochowanej na gorlickim cmentarzu, o której wciąż nie wiem niczego. Chyba tylko

to, że w 1916 roku oskarżono ją o zawyżanie cen w handlu i że miała długie i z pewnością urozmaicone życie, świat się na jej oczach zmienił i zmieniło się jej – być może rodzinne, tego nie wiem – miasto. Dużo przeszło, upadło i się podniosło, ale w międzyczasie niesłuchanie rozkwitło, jak świeża trawa na wypale. Oczywiście, obficie podlewane czarną ropą. Pomiędzy 18 a 21 maja 1880 roku przez Gorlice, Grybów i Sącz przejechała komisja naftowa rady górniczej wydziału krajowego, aby sprawdzić na miejscu, jak stoją sprawy z ropą, jak bogate są jej złoża, i przedstawić później wydziałowi wnioski w sprawie subwencji na poparcie przemysłu naftowego. A na 7 grudnia tego roku zaplanowano w samym Wiedniu posiedzenie Instytutu Geologicznego, w czasie którego miała zostać omówiona karta geologiczna okolic Gorlic przedstawiona instytutowi przez doktora Władysława Szajnochę. Wcześniej, 30 czerwca 1880 roku, w Sejmie Krajowym rozpatrywano petycję w sprawie reformy szkół średnich, nadesłaną przez gminę Gorlice – odesłano ją do sejmowej komisji edukacyjnej. 19 lipca tego roku Gorlice zaliczały się już do znacniejszych i zamożniejszych miast Austro-Węgier: „Gazeta Lwowska” przytacza odezwę, między innymi do mieszkańców Gorlic właśnie, by włączyli się w przygotowania do wizyty w Krakowie i Lwowie najjaśniejszego pana i wysłali tam jak najliczniejszą delegację. Delegację wysłano, nie było w niej ani jednego Żyda.

Niebywały był zresztą już sam początek 1880 roku: 10 stycznia zaobserwowano w mieście „zjawisko meteoryczne przesuwające się w kierunku od południa ku północy o świetle jasnyniebieskiem. Zjawisko trwało około 5 sekund, a meteor znikając za chmurą zostawił w chwili znikania ślady podobne do sztucznych gwiazd rakietowych. Było to około godziny 3 kwadrans na szóstą wieczór”¹⁰.

Jak meteoryt po błękitnym niebie, jak złoto błyskawicy przecinające w czasie burzy granatową noc przemknęła też Henka lub Hanka albo może Chana Laub, która urodziła się 27 czerwca 1901 (według innych źródeł 27 października 1910 roku) w Gorlicach, a w 1940 roku mieszkała przy Dietlowskiej 83/15 w Krakowie, zachował się jeszcze dokument ze zdjęciem, wystawiony 3 sierpnia 1940 roku, rejestrujący ją w krakowskiej gminie żydowskiej. Prawdziwość jej danych poświadczyli Leon Apfel i Juda Samuel Reiner. Hanka/Henka Laub miała piękną i spokojną pociągłą twarz, i czarne włosy, ubrana też była na czarno. Miała męża – prawdopodobnie Natana Lauba, mieszkającego pod tym samym adresem, choć może to był jej syn? Nie wiem, co się z nim stało i czy ona sama przeżyła. Przywołałam ją z tak daleka, a nie potrafię dać niczego więcej.

– A jak dużo tu pokrzywy. Zazwyczaj na górskich stokach jest jej bardzo mało – tylko tam, gdzie sikają ludzie lub zwierzęta, dostarczając ziemi azotu. Azot pochodzi z rozkładu substancji organicznych, spójrzcie na te płaty pokrzywy, wyraźnie widać miejsca, w których są groby.

– Pamiętam – dodaje Wojtek – duże skupiska pokrzyw z krakowskiego cmentarza żydowskiego przy Miodowej w czasach, kiedy tylko grób cadyka był postawiony na nowo, a cała reszta tonęła w śmieciach i była hałdą gruzu.

Gitla Spitz, żona Melecha Teitelbauma, córka Chaskiela i Berli, urodzona w Łosiu około 1841 roku, zmarła tamże w 1914 i została pochowana w Gorlicach – w Łosiu nie było żydowskiego cmentarza. Melech Teitelbaum, syn Izraela i Lei, urodzony w Nowym Sączu około roku 1840, przeżył ją o rok. Czy Izrael Gerszon Spitz, syn „Gitli, handlarki”, który urodził się w Nowym Sączu w 1885 (lub raczej został wówczas zarejestrowany w urzędzie), uczył się szkole państwowej numer 1 w Gorlicach – choć z jedyne go ocalałego świadectwa wynika, że raczej do niej nie uczęszczał – był robotnikiem, miał żonę Sarę i córkę Rachelę, był synem jej i Melecha? Bardzo prawdopodobne. Izrael Gerson zginął w Zagładzie, Rachela przeżyła. O Sarze nie wiem nic – jakby się zapadła pod ziemię. Albo jakby wiatr rozwiał jej prochy po świecie i pozbierać ich nie było komu.

Sali z Weinbergerów Olinerowa. Czy urodziła się w Krakowie 2 lutego 1900 roku? Jeśli tak, to była córką Mendla Łazarza zwanego też Emilem Weinbergera, syna Kalmana i Małki z domu Sperling, i Tuny/Toni z domu Liebeskind, córki Lejba i Czarnej z domu Sperling. Miała brata Maurycego i siostrę Helenę, a rodzina była, zdaje się, bogata. A może raczej urodziła się 14 czerwca 1901 roku też w Krakowie i była córką Ewy Weinberger i nieznanego ojca? A może w ogóle kimś zupełnie innym? Czy jej mężem był Mendel Oliner, przystojny, szczupły mężczyzna z ciemnym zarostem, który do zdjęcia, wykonanego zapewne do kenkarty, włożył białą koszulę, czarną kamizelkę lub sweter i szarą marynarkę? Był od niej o kilka lat starszy, więc to jak najbardziej możliwe. Mendel urodził się w Łużnej i był synem Arona, propinatora. Uczył się najpierw w Łużnej, a potem w Gorlicach w polskich szkołach, bo to było obowiązkowe dla wszystkich dzieci, polskich czy żydowskich, czy ukraińskich także, do 14. roku życia, choć chłopcy z religijnych domów chodzili też do chederu, a później do jesziwy. Niektóre chedery reformowały się i w ten sposób mogły spełniać wymogi państwowej szkoły. Nie wiem jednak, ile ich było w Gorlicach, i czy w ogóle były. Podobnie jak nie wiem niczego więcej o Mendlu. Ale mężem Sali mógł być przecież również dobrze ktoś inny – na przykład brat Mendla, Lejb Oliner, zapewne również przystojny. W czasie wojny był w Płaszowie i Auschwitz, skąd 22 stycznia 1945 roku pognano go w marszu śmierci do Buchenwaldu, gdzie zginął. Salomea Oliner z domu Weinberger przeżyła zapewne swoje życie w Gorlicach, a może w Łużnej lub w innej z okolicznych wsi, wielu było Żydów w wioskach i nikt nigdy nie opisał dokładnie ich życia. Nagrobek, z którego zachował się tylko postument z czarnego granitu, a może bazaltu, powstał w pracowni kamieniarskiej Figatnera w Krakowie przy Miodowej 45. Pracownia mieściła się przy cmentarzu, tym samym, na którym tak bujnie wśród gruzu pleniły się pokrzywy.

Historyk i teoretyk literatury Aleksander Nawarecki, autor tomu esejów *Pokrzywa*, w rozmowie z Martyną Tomczok i Beatą Mytych Forajter wspomina: „Bodaj w 1994 albo 1995 roku, w centrum Katowic, w budynku filologii, w gabinecie seminaryjnym – stała na parapecie doniczka po zeschniętej paprotce, przysypana petami. To musiały być zajęcia z teorii Ingardena, skoro sięgnąłem po nią, żeby postawić studentom fenomenologiczne pytanie: «Co Państwo widzą?». I wtedy sam zobaczyłem – a był to środek zimy – że w tym popiele wyrosła pokrzywa. Żywa, zielona – to właściwie był cud. Zostałem napadnięty jak, nie przymierzając, Szaweł pod Damaszkim. Nie mogłem o niczym innym myśleć, zawładnęła mną”. „Dzisiejsza perspektywa opowiadania przez Pana o pokrzywie jest zupełnie różna od perspektywy zastosowanej w eseju *Pokrzywa*” – mówią rozmówczynie i przypominają, że w tamtym eseju „ilekroć pada nazwa «pokrzywa», pojawia się myślunik albo łącznik odsyłający niefenomenologicznie do literatury. Jest ona wyjaśniana za pomocą literatury niemal nieustannie, nie jest bytem samoistnym. I dopiero w obecnej Pana narracji, wyzwolonej z literatury, pokrzywa zaczyna żyć własnym życiem”. „Cały esej – odpowiada Nawarecki – jest faktycznie długi i spleciony z cytatów, jednak sam początek napisałem inaczej, bo powstał w transie. Tylko raz w życiu coś takiego przeżyłem, poczułem się pokrzywą, która jest bytem wyjątkowo hardym. I na dodatek hybrydą – kwitnącej rośliny, agresywnego zwierzęcia, które pluje kwasem, oraz jakiegoś ducha czy widma niby ludzkiego, bo ona zawsze pojawia się obok człowieka. Pisałem to w upale, lał się pot, piekła skóra, musiałem się rozebrać, ale czułem euforię”¹¹.

Po zimie, spędzonej w formie podziemnych kłączy, pokrzywy – czy to z gorlickiego, czy z krakowskiego, czy jakiegokolwiek innego cmentarza na świecie – jak skryte w ciemnościach zwierzęta budzą się do życia, wynurzają na powierzchnię i domagają zobaczenia – odrzucenia utartego przekonania, że cmentarz to z aramejskiego bejt almin, dom wieczności, należący jedynie do zmarłych, jak gdyby mogli oni istnieć w całkowitej pustce, szczelnie odizolowani od innych form życia, jak gdyby byli preparatami w sterylnym laboratorium wieczności, zachowanymi tam na zawsze. Jakby na zawsze mieli już istnieć tylko w pamięci lub opowieści, jak duchy, bezcieleśnie. Jakby mieli już więcej nie zostawiać śladów w każdej sekundzie zmieniających świat. Jakby nie łączyli się w jedno z ziemią, deszczem i słońcem, dając początek mchom, glonom, barwinkom i grzybom, pokrzywom i lasowi, który kiedyś wyrośnie na ich ciałach pomieszanych z kamieniem, na ich kościach i krwi. Dlatego właśnie Ewa Domańska pisze, że „przeszłość i jej ślady są zbyt bogate, by pozostawić je tylko refleksji humanistycznej, z czego bardziej zdają sobie sprawę archeolodzy (i historycy sztuki), którzy przywiązani są do materialnej obecności przeszłości, a o czym często zapominają historycy podkreślający, jak bardzo jest ona nieobecna. Ja zaś powiedziałabym, że przeszłość jest «tu-oto», między innymi w postaci zachowanych w różnej formie wszędobylskich szczątków”¹².

Salomea Arnold z domu Prinz, urodzona w Stryju 3 stycznia 1901, zmarła 10 grudnia 1936 roku. Była córką Ignacego Prinza i pochodzącej z Drohobycza Anny z domu Schreger oraz żoną urodzonego w 1893 roku w Stanisławowie adwokata doktora Henryka/Hirsza, w jidysz Cwiego, Arnolda, syna Wilhelma i Frumy Gitli, który w późniejszym życiu używał już tylko pierwszego imienia. Nigdy nie miała się dowiedzieć, że parę lat po jej śmierci zostanie on pierwszym przewodniczącym gorlickiego Judenratu i przewodniczącym Żydowskiego Komitetu Opiekunczego – delegatury Żydowskiej Samopomocy Społecznej z siedzibą w Jaśle. Zawsze w działaniu, porwany przez wielkie idee, przed wojną wiceprzewodniczący gorlickiej organizacji syjonistycznej. I że zginie w Zagładzie, zastrzelony przez Niemców we własnym gabinecie pod koniec 1941 roku lub, według innych źródeł – w 1942 roku. Mieli synka Wilhelma, który także zginął w wieku dziewięciu lat, ale nie wiem gdzie ani nie wiem jak. Po jego krótkim życiu nie pozostało nic.

Bardzo możliwe, że po śmierci Salomei Henryk ożenił się po raz wtóry, w końcu Wilhelm miał dopiero trzy lata i potrzebował matki, i jego żoną została tym razem doktor (albo może – doktorowa) Beck. To jej między innymi – doktor (lub doktorowej) Beck-Arnoldowej – poruczona została w ramach ŻSS sekcja – jak podaje gadzinowa „Gazeta Żydowska” – opieki nad dzieckiem szkolnym, która „powołana do życia roztoczyła opiekę nad dzieckiem szkolnym przez niesienie pomocy w książkach, przyborach, odzieży i opłatach czesnego dla najbiedniejszej dziatwy oraz czuwa nad higieną dziecka”¹³. W styczniu 1941 roku w Gorlicach było już około trzech tysięcy ośmiuset Żydów – wśród nich wielu przesiedleńców. W październiku utworzono getto. Warunki życia były straszne – mieszkańców zabijał głód, choroby i strzały z niemieckiej broni. Doprawdy, to był dobry czas, by dbać o naukę i higienę żydowskich dzieci. Spece od Zagłady lubowali się w okrutnej ironii. W tym samym numerze „Gazety Żydowskiej” opublikowano wezwanie: „Miesiąc Dziecka» dobiega końca, jednak obowiązek społeczeństwa wobec dziecka trwa!”.

Henryk Arnold także spoczywa na gorlickim cmentarzu. Dr Henryk Arnold + BB, czytam na stronie *jewishgen.org*. Czy BB to może być sześć lat od niego młodsza, urodzona także w Stanisławowie, Berta Beck? Młodsza koleżanka, wczesna miłość, przyjaciółka z Belwederskiej 8, później żona, która przyjechała do niego do Gorlic? Za daleko idące przypuszczenia, nie mam do nich prawa, tu w końcu chodzi o czyjeś życie – nawet jeśli ten ktoś zginął niemal sto lat temu. Niezależnie od tego, czy Berta Beck ze Stanisławowa to była później dr (lub doktorowa) Beck-Arnoldowa i czy była żoną Henryka Arnolda, czy nie, została zamordowana w Zagładzie w 1941 roku. A jeśli była żoną, spoczęła obok Henryka na gorlickim cmentarzu. I stali się jednością z tym wszystkim, o czym niestrudzenie opowiada nam Ula.

– Kilkanaście gatunków traw i kilkanaście turzyc, krzewinki. Zobaczcie, w tym zakątku jest ich strasznie dużo. Gruszyca okrągłolistna, typowo leśny gatunek.

Lejb Schwimmer, litery ledwo widoczne na szarym kamieniu. Ściekająca woda wyłobiała w nim białe smugi. Czy to „Schwimmer Lieber, syn Jakóba”, jak czytam na szkolnym świadectwie, i Estery? Jeśli tak, to urodził się w 1901 lub 1900 roku i miał pięcioro rodzeństwa: Fajwela, Rachelę, Józefa, Leopolda i najmłodszego Natana, który przyszedł na świat w Karlsbadzie – pewnie matka, osłabiona ciążą, a może i chora, pojechała do wód. Musiało więc im się naprawdę dobrze powodzić, do Karlsbadu jeździli najmajętniejsi. „Wakacyjny repertuar Żydów w przedwojennej Polsce nie był przesadnie bogaty – pisała Anka Grupińska. – Najzamożniejsi jeździli do miejscowości uzdrowiskowych: Krynica (Górska), Sopoty, Rabka, Truskawiec; bywały też kurorty zagraniczne, jak Karlsbad albo Mariensbad. Średnio zamożni udawali się do podmiejskich miejscowości, na letniska”¹⁴. A ziemianin Antoni Kieniewicz wspominał Karlsbad tak: „Kurort bardzo szykowny z elegancką publicznością, nawiedzany rokrocznie przez koronowane głowy. Wspaniałe hotele, przepiękne magazyny, przeważnie filie różnych pierwszorzędných firm wiedeńskich”¹⁵. Lieber Schwimmer zginął w 1942 roku. Wcześniej pracował w firmie ojca, miał żonę Lolę – tyle o nim wiem. Rodzinny majątek niewiele mu pomógł. Jego brat Fajwel także zginął, razem z żoną Roją z domu Puderbeutel z Leżajska i dziewięcioletnim dzieckiem. Najmłodszy Natan Schwimmer ocalał i złożył świadectwo.

– Są tu też elementy ultrastare – mówi Ula. – Na przykład ten skrzyp łąkowy ma czterysta milionów lat, nie jest wcale taki powszechny poza niektórymi lasami. Gatunki ciepłolubne, światłolubne, łąkowe i synantropijne mieszają się tu z typowymi roślinami wilgotnych lasów znoszących cień.

Rena Stark żyła od 1907 do 1933 (według innego źródła do 1930) roku. To może być Rywka („Rifka”, jak napisano w dokumencie z tarnowskiej bożnicy), urodzona 15 lipca 1907 roku córka Nuchema Starka, syna Abrahama i Gitli z Klarów z Chocimierza, który przyszedł na świat 13 grudnia 1879 roku w Niżniowie (według innych źródeł – w Tłumaczu w 1887 roku), i urodzonej w Staszowie Ruchli, czyli Racheli Gawryłowicz, córki Benjamina i Fajgi Szajny z domu Gerszkowicz. Ruchla do szkoły chodziła w Tarnowie i tam też chyba w 1906 roku, w wieku dziewiętnastu lat poślubiła Nuchema Starka. On był od niej siedem lat starszy. Rywka urodziła się rok po ich zamążpójściu, kiedy jeszcze mieszkali w Tarnowie przy ulicy Lwowskiej 7. Potem przeprowadzili się do Gorlic, gdzie rodzice zaczęli prowadzić hotel, a Rywka poszła do szkoły. Dopiero później zapewne, kiedy już była dorosła, zmieniła sobie imię na bardziej światową Renę. Więc jeśli Rena Stark, pochowana na gorlickim cmentarzu, naprawdę była córką Nuchema i Racheli, to wychowywała się w jasnych salonach i ciemnych korytarzach Hotelu Centralnego przy ulicy Piłsudskiego 87 (numer telefonu 53), którego właścicielem był Nuchem, a potem Natan Stark. Bo ilu mogło być w małym mieście hotelarzy o nazwisku Stark?

Rywka/Rena miała czworo rodzeństwa: o rok młodszego brata Mendla, którego ojcem był jeszcze Nuchem Stark, oraz Salomona, Gizelę i Gitlę, którzy byli już dziećmi Natana. Stark zamienił Nuchema na Natana – hebrajskie imię w poprawnej polskiej transkrypcji – wyprzedzając tym samym wskazówki opublikowane w 1928 roku przez warszawską Gminę Wyznaniową Żydowską w książce *Spis imion żydowskich*. Nad wytycznymi, wśród których znalazł się „nakaz narodowy”, by „wprowadzić do życia żydowskiego czysto hebrajskie imiona biblijne, imiona naszych proroków i mędrców, które są ściśle powiązane z naszą tradycją i wielo-tysiącletnią historją”¹⁶, pracował komitet w szacownym składzie, zasiadali w nim między innymi profesor rabin Mojżesz Schorr i historyk, profesor Majer Bałaban.

Natan Stark zginął w 1942 roku, rozstrzelany we Lwowie – takie przynajmniej świadectwo złożył syn Michał, dawny Mendel, który w 1939 roku uciekł do Drohobycza i ocalał w Związku Radzieckim. 23 lipca 1946 roku zameldował się we Wrocławiu. A czy ocalały Salomon Stark, który po wojnie był we Lwowie, to jego brat? Według dokumentów przebywał w czasie wojny w lwowskim getcie. Tak sądzę, choć nie wiem tego na pewno. Jeśli byli braćmi, to możliwe, że razem uciekli na wschód. Może zabrali ze sobą też ojca? Choć według innego świadectwa Natana rozstrzelano w Gorlicach. Tylu rzeczy nie mogę być pewna, a jednak snuję tę opowieść – może prawdziwą, a może całkiem nie. Każdej z tych historii powinienam poświęcić książkę, a przecież nie mogę tego zrobić, w Gorlicach żyło przed wojną ponad trzy tysiące Żydów, choć tak mało ludzi o tym wie. Ale muszę koniecznie wspomnieć o ośmioletniej Gitli Stark, która – tak jak ojciec – została zamordowana, choć nie wiem gdzie i nie wiem jak. O Gitli, której dzieciństwo trwało zaledwie kilka lat i która nie zdążyła nawet pójść do szkoły. Starsza siostra Gitli Gizela, która urodziła się w 1913 roku, została przyjęta do szkoły sześć lat później i od razu przestała do niej chodzić, przez co nie została zakwalifikowana do następnej klasy, pewnie dla sześciolatki było to za wcześnie. W następnych latach uczyła się już bardzo dobrze, ale co z tego, skoro zmarła już w 1924 roku, w wieku jedenastu lat. Na swojej ostatniej w życiu cenzurce miała tylko trzy godziny nieusprawiedliwione, oceny od góry do dołu bardzo dobre, a ubiór i pisanie staranne. Gdyby nie odeszła, we wrześniu 1924 roku zaczęłaby piątą klasę w siedmioklasowej polskiej szkole. Zmarła, o kilka lat wyprzedzając starszą siostrę Rywkę/Renę.

Mała Gitla nie miała szansy poznać żadnej z nich. Trochę się o nią martwię, bo pewnie ciągle stawiano jej Rywkę i Gizelę za wzór, a to trudne, tak się ścigać z aniołami lub raczej – anielicami. Bo co to za klątwa ciążyła nad rodziną Starków, dwie córki zmarłe tak szybko, dlatego akurat tej rodzinie musiało się tak przytrafić? Przecież Nachum Stark, wspominają dawni sąsiedzi, to drogi Żyd i znany gospodarz, i każdego biedaka błogosławi i karmi do syta, i każdemu pozwala zostać na noc i odpocząć.

Nie ma już chyba dawno żadnego ze Starków w Polsce, choć pewnie żyją gdzieś w świecie potomkowie Mendla i Salomona, ale Hotel Centralny – najelegantszy niegdyś w mieście – wciąż stoi przy Piłsudskiego 57. Choć od dawna nie jest już hotelem z koszerą restauracją i salami: bankietową na dole i modlitewną na piętrze, z wewnętrznym dziedzińcem, na który wychodziły balkony i gdzie zostawiano namioty w czasie święta Sukkot, tylko siedzibą PTTK-u, w której nic się nie dzieje¹⁷. A przecież kiedyś można było tu i dobrze zjeść, i zatańczyć, i porozmawiać o biznesie, w szczególności pewnie naftowym.

– Przytulnia pospolita, dzika róża, wyka polna, czeremcha pospolita, groszek wiosenny. Ten ostatni zmienia kolor kwiatów w zależności od pH płatków, to znaczy od fazy ich dojrzewania i starzenia się, płatki dużo też mówią, co tu się dzieje z ziemią i pod ziemią.

Czy mówią też o Chanie Miriam, córce Izaaka Ajzyka, zmarłej 14 grudnia 1844 roku? O Monku Weintraubie, który odszedł w roku 5693 (1933) w wieku dwudziestu pięciu lat? O Sarze, córce Eliasza? I o Lei, córce Naftalego zmarłej w 16 listopada lub grudnia 1918 roku: „Jak cudowna lilia zerwana / w swej młodości, piękna / dziewczica, / dziewczyna skromna i droga / Pani Lea, córka Pana / Naftalego, odeszła 16 dnia miesiąca kislew / Roku 679”.

Chodzę po cmentarzu i mówię do zmarłych, jakbym siedziała przy stoliku, a wokół krążyły duchy. „To moje ulubione zajęcie przywoływanie zmarłych” – mogłabym ponownie powiedzieć słowami Tkaczyszyna-Dyckiego¹⁸. Nocami błędę w ciemnych labiryntach, szukam i nawołuję – aż nadejdzie brzask. Więc może i o mnie pisze Vinciane Despret, że należę do plemienia tych, którzy zamiast przeżyć i pożegnać żałobę, kultywują ją, snując się melancholijnie po królestwie cieni, po ziemi niczyjej, „wyłomami w opozycji między byciem i nie-byciem”, jak pisał Maurice Bloch¹⁹. Po świecie, z którego zmarli nie do końca odeszli i w którym żywi nie do końca żyją. Po żydowskim cmentarzu i ulicach miasta, w którym kiedyś mieszkali oni, we wnętrzu snów i w trzewiach pamięci. Moi zmarli znad żydowskiej czarnej rzeki – z Miedzeszyna i Radomia, z Warszawy i z Gorlic, z małych wiosek zagubionych w Karpatach. Chałaciarze i rabini, winiarze, słodownicy i szmuklerze, lekarze i artyści, bednarze, introligatorzy i mosiężnicy, krawcowe i rolnicy, kotlarze, blacharze, gospodynie, cyrulicy, sklepikarki, powroźnicy, błoniarze i malarze, nauczycielki i kupcy, szynkarki i handlarki, adwokaci, szewcy, wdowy. Jedni przeżyli swoje życie spokojnie, inni zginęli tragicznie. Odnajduję ich nazwiska, szukam dla nich imion, na ile mogę, obdarowuję tożsamością, lepiej ich życie od nowa. Wyłaniają się z ciemności, choć znowu myślę, że wcale nie wiem, czy tego chcieli, czy też całkiem nie. A może już o nas zapomnieli i są zwyczajnie obojętni? Jak w wierszu Wojciecha Bonowicza *Drzewa*:

Między nas wchodzi umarli. I my
wyobrażamy sobie że nie zapomnieli

o nas. Mówimy: oho wrócili przyznała ich tęsknota. Oni tymczasem wchodzą między nas jak między drzewa²⁰.

– Podagrycznik pospolity. Trzmielina pospolita, porządnie trująca, wystarczą dwie garstki tych kolorowych owoców, by dokonać żywota. Wiechlina roczna, na poboczu, lubi być deptana albo inaczej: jest tam, gdzie są ludzkie stopy.

Baruch Halberstam, cadyk, urodził się w 1829 roku, zmarł 2 lutego 1906 roku. Był piątym synem cadyka Chaima Halberstama z Nowego Sącza, syna Ariego Lejba Halberstama i ucznia Widzącego z Lublina, oraz Ruchli Fejgi Frenkl-Thumim. W 1849 roku pobrał się z Pesą z domu Teitelbaum, która umarła trzydzieści pięć lat później i także pochowana jest na gorlickim cmentarzu. Mieli bodaj ośmioro dzieci, najmłodszy syn Cwi Hirsch – cadyk, przewodniczący sądu rabinackiego w Rudniku, urodzony w 1851, zmarł 24 lipca dwanaście lat po śmierci ojca, leży obok nich. I Eliezer leży nieopodal, Eliezer o nieznanym nazwisku z ulicy Kościuszki 28, tam – na Zawodziu – mieszkała biedniejsza część żydowskiej społeczności. Zmarł późnym popołudniem 26 sierpnia 1936 roku, w środę, pochowano go zapewne następnego dnia²¹. Daleko musieli go nieść w sierpniowym upale – przez most na Ropie i Mickiewicza w górę, przez Rynek i Stróżowską – członkowie Bractwa Pogrzebowego, z aramejskiego Chewra Kadisza, Świętego Bractwa. Wśród nich Mendel Kohn – handlarz z ulicy Bieckiej, Chaim Naftali Halberstam – talmudysta z Cichej, Chiel Racker, kupiec z Cmentarnej. Po drodze do konduktu przyłączali się inni.

– Orlica pospolita, jest rakotwórcza. Lubi tworzyć wysokie lany, nad którymi nie lata zbyt wiele owadów i pod którymi mało co rośnie.

Fejga Kleisner, córka Szmuela, zmarła 8 października 1911 roku. Odnajduję Fejgę zwaną też Felicją, Klausner, córkę przedsiębiorcy i „właściciela realności” Samuela, urodzoną 20 lub 23 kwietnia 1885 roku. W 1891 roku poszła do szkoły podstawowej numer 2, była wzorową uczennicą. Jeśli to ona, żyła ledwie dwadzieścia sześć lat. Małka Krezil, córka Mordechaja Dawida Horowica. „Strumienie łez płyną z oczu / po odejściu dziewicy delikatnej / i drogiej. Pan Miłosierdzia / ukrył w swych skrzydłach / przed światem. / Niech jej dusza będzie w / węzłku życia związana”. Nazwisko Horowic pochodzi ponoć od miejscowości Gurowice w Czechach, wielu Żydów dostawało nazwiska od miast, w których żyli. Na gorlickim cmentarzu spoczywa też Jezechiel Horowic (i nie był to na pewno rabin z Bobowej, który uczył w gorlickiej jesziwie, bo ten przepadł w Zagładzie). I wielu innych Horowiców mieszkało do wojny w tym karpackim mieście, więc i oni zapewne – Anna, córka Majera, Klara, córka Estery, Róża, Rywka, Chaja Hadasa i inni – zasilają jego życiodajne złoza. A ja po latach trzymam w ręku czarno-białą fotografię podpisaną na odwrocie: „dr Maksymilian Horowicz”. Szczupły ciemnowłosy mężczyzna o wysokim czole i ciemnych wą-

sach ubrany jest w szarą marynarkę i krawat w kratkę. Ma skupione, zatroskane spojrzenie i zapadnięte policzki. To z pewnością czasy gettowe. Ubrał się albo kazano mu się ubrać starannie i elegancko, ale w oczach ma mrok. Urodził się w 1891 roku w Krakowie najprawdopodobniej jako syn Aleksandra i Miny z Brodów, miał też młodszego o dwa lata brata Ignacego. Studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim rozpoczął osiemnaście lat później. Studiował do początku I wojny światowej, a potem musiało minąć sporo czasu, by podjął je na nowo, gdyż stopień doktora medycyny otrzymał dopiero 14 marca 1928 roku. Czy to możliwe, że w 1916 roku urodził mu się syn Maksymilian, który żył w Krakowie aż do 1982 roku i został pochowany na krakowskim cmentarzu? To mogłoby tłumaczyć dłuższą niż wojna przerwę w studiowaniu.

Na samym początku 1941 roku doktor Horowicz mieszkał w Krakowie przy ulicy Jasnej 7, ale już wkrótce został skierowany do pracy w Wodzisławiu, a następnie w Miechowie, gdzie mu się nie spodobało, i wreszcie 24 marca 1941 roku poprosił o skierowanie do Gorlic. Do Krakowa nie wróci, zginie w 1942 roku zamordowany prawdopodobnie w Jaśle. I pozostanie po nim ta mała portretowa fotografia.

Patrzę też na inną fotografię – na zdjęcie Chany Horowicz w ciemnej peruce i bluzce z okrągłym kołnierzykiem w groszki. Patrzę i myślę, kim była, zanim rozplynęła się w powietrzu. Fotografia, pisze Sebald w *Campo Santo*, to materializacja widmowych zjawisk za pośrednictwem bardzo problematycznej sztuki czarodziejskiej²². Zgadza się z nim bardziej niż z tymi, którzy uznają fotografię jedynie za potwierdzenie tego, że nasze życie jest ulotne, że nieubłagane przemijamy. Przemijanie jest naszym codziennym towarzyszem, nie potrzebujemy do tego fotografii. A gdyby nie one – jak moglibyśmy spojrzeć raz jeszcze w oczy dawno zmarłych, odczytać z wyrazu twarzy, czy lubili się śmiać, czy nie, jak wyglądali na starość, jak obszedł się z nimi los? Sebald pisze też o tym, że odkąd wynaleziono sztukę fotografii, w korsykańskich domach pojawiły się podobizny zmarłych, których obecność – mimo że już nie żyli albo właśnie dlatego – liczyła się jak władza prawdziwych głów rodu uczestniczących w życiu rodzinnym, a nawet publicznym. Kto więc wyczarował z widma Chanę Horowicz, która istnieje tylko tu, na tej małej fotografii, wyciągniętej z piwnicy Muzeum PTTK w Gorlicach, nigdy niepokazanej publicznie, nieznananej niemal nikomu poza mną? Tak samo jak fotografia doktora Maksymiliana Horowicza i fotografie kilkuset innych dawnych mieszkańców Gorlic – odbitki ich zdjęć znaleziono po przemarszu Niemców i Rosjan przed gorlickim ratuszem. Ktoś po prostu wyrzucił je na podwórze. Ktoś inny je opisał i przekazał muzeum, i tak leżą w jego piwnicy od lat. Zmaterializowane za pośrednictwem sztuki czarodziejskiej widma tych, którzy tu żyli i pracowali, rozdzielili się i umierali, bawili się i rozpaczali. Stanowili żywą tkankę tego miasta, które teraz cierpi na ból fantomowy, choć samo o tym nie wie. Ale są mniej ważni od lampy

naftowej, bitwy gorlickiej i zakładu sióstr felicjanek przy ulicy Ogrodowej 10, o których wystawę niedawno otwarto. Tak, trzy tysiące gorlickich Żydów mniej waży niż to.

– Jasnota biała, dąbrówka rozłogowa i bluszczuk kurdybanek wskazują na to, że ziemia jest żyzna, wszędzie dookoła jest tu życie.

I cóż,
że kiedyś
staniesz się
trawą
czy kwiatem –
a piękno
wszystkiego wokół
pozostanie
na zawsze nieme?
– pyta poetka Rywa Kwiatkowska w wierszu *Pieśń o wiecznym istnieniu*.
I odpowiada:
Pieśń twojej krwi
na ziemskiej drodze
pozostanie w żarze słońca,
w ciszy gór;
w przydrożnych kamieniach –
będziesz oddychał i żył.

Wpleciony
w wieczny byt –
nie przeminiesz,
nie przeminiesz²³.

Hena, córka Barucha, zmarła 1 września 1882 roku. Dewora, córka Mordechaja, zmarła w 1925 roku. Liba, córka Menachema Aharona, zmarła 9 maja 1926 roku. Gitla Estera, córka Mojżesza, zmarła 25 listopada 1924 roku. Szymon, syn Józefa, zmarł w miesiącu adar. Fajga, córka Zewa. Fajga Sosja, córka Pinkasa, zmarła w 1904 roku. Arie (Ariel) Leon Millet, syn Mojżesza, adwokat. Urodził się 31 sierpnia 1867, zmarł w 1929 roku. Żył długo i zapewne dostatnio, chciałabym zobaczyć, jak na jego oczach zmieniał się świat. Drugie imię – Leon – świadczy o akulturacji, w dzieciństwie i młodości z pewnością był Lejbem. Czy zatem doktor Lejb Millet, adwokat krajowy w Gorlicach, w 1912 roku wpisany do *Wykazu adwokatów do krakowskiej izby adwokackiej należących* (obok drugiego żydowskiego adwokata z Gorlic Maurycego Sterna) to może być on w poprzednim wcieleniu²⁴? Najprawdopodobniej tak. Ten Millet miał żonę Sarę z domu Schinagel, pisałam o niej wcześniej, i urodzonego w 1908 roku w Wiedniu syna Maurycego, który uczył się znakomicie i też został – jak ojciec – prawnikiem. Mieszkał przy reprezentacyjnej ulicy 3 Maja. W takich okolicznościach, tym bardziej należąc do krakowskiej izby adwokackiej, jak mógł być nadal żydowskim Lejbusem?

– Przytulnia północna, tam była pospolita, tu północna, pomieszanie wszystkiego. A tu wietlica samicza,

ale fajnie, im więcej cienia, tym ciekawiej. Kopytnik pospolity też mówi o zasobności siedliska. Klon, jesion, orzech...

„Tu spoczywa Izrael Buksbaum” – macewa się osunęła, a cokolwiek się kruszy, czas i natura nadgryzają go od góry. Za chwilę już go nie będzie, nie będzie też liter na nim i nie będzie można odczytać, kto tu leży ani kiedy zmarł. Nie wiem, czy był jednym z czworga dzieci kupca Chaima Berla i jego żony Rajzli z domu Wild, mieszkali przy Dworskiej w Gorlicach, czy też urodzonym w 1882 roku synem piekarza Samuela Bergmanna i Łai Buchsbaum oraz mężem Rojzy, z polską Różalii, Rozalii, Róży, z domu zapewne Birkenfeld. Ten Izrael nazywał się – gdy był uczniem – „Bergmann *recte* Buchsbaum”, a gdy występował w roli ojca „Buchsbaum zwany Bergmann”, rodzice byli więc pewnie niebogatymi ortodoksyjnymi Żydami i przez lata nie poszli zarejestrować ślubu w urzędzie. Także, jak oni, był piekarzem na gorlickim Zawodziu i również ortodoksyjnym Żydem, i dlatego miał córki Chanę i Bertę Birkenfeldówny oraz „Bergmannówną Bejlę”, która „powinna nazywać się Birkenfeldówną”. Była też jeszcze „Chaja Bergmann, córka Izraela Buchsbauma” i Syma Buchsbaum, straszne poplątanie nazwisk w tej rodzinie. A może Izaak Buchsbaum to gorlicki zegarmistrz, który miał córki Blimę i Libę? Albo jeszcze ktoś zupełnie inny? I czy częścią tej rodziny, tego życia, była też Chana Bergman z domu Rott, córka Oзера i Blimy i żona Jechoszui Hersza, który także spoczywa na gorlickim cmentarzu? Przybyła do Gorlic aż z dalekiej Olaszliszki niedaleko miasta Sárospatak w północnych Węgrzech, z zielonych Gór Zempléńskich, w których uprawia się wino, nie ziemniaki (a przecież to „*di kartofl* materialny odpowiednik *jidyszka-it*”, pisze Irena Klepfisz w wierszu *Etleche Werter in Name Loszn / Parę słów w matczynym języku*²⁵) i w które tak lubimy jeździć z A., z krainy, gdzie w dolinach pochowane są wioseczki pod czerwonymi dachami, i zamieszkała przy gorlickim Rynku pod numerem 10, by w 1942 roku zginąć wraz z innymi – prawdopodobnie w Bełżcu albo w drodze do obozu, tego nigdy nie wie się na pewno. Z Bełżca uciekło co prawda dwóch mężczyzn, z których przeżył jeden, ale pewnie nie był świadkiem śmierci Chany Bergman z rodu Rottów i nie przekazał tej wiadomości dalej.

Ale *jidyszka-it* przekroczyła południową granicę Polski, bo rodzina Chany Bergman z domu Rott, jak wiele innych, wyruszyła prawdopodobnie dawno temu na południe za chlebem. Galicja była biedna i przeludniona, całymi rodzinami wędrowano więc w kierunku Bukowiny oraz do węgierskich dystryktów Marmaros, Szabolcs, Bereg i Zemplén, pisze Marcin Wodziński w książce *Chasydyzm. Wszystko co najważniejsze*²⁶. Pod koniec XIX wieku proces ten bardzo przyspieszył, osiągając szczególne nasilenie w okresie międzywojennym, a w ślad za swoimi wyznawcami ruszyli ich przywódcy religijni ze swymi dworami. Ruszyli do Olaszliszki i do innych wsi i miast w okolicy, jak Mád, Abaújszántó, Sátoraljaújhely czy Tokaj, w których żyła płynęło i płynie wino, a my tam przez lata jeździli-

śmy i nie mieliśmy pojęcia, że w żyłach tej krainy płynie także to.

Ale skoro tak, to dlaczego Chana Bergman z domu Rott znalazła się przed wojną w Gorlicach? Powroty do Galicji to oczywiście efekt silnych związków budowanych przez dziesięciolecia migracji. A jak związki są silne, to oczywiście i powroty stosunkowo łatwiejsze, tłumaczy mi Marcin Wodziński. Wracano do ojczyzny, by wziąć ślub, by chorować wśród swoich lub na starość, by umrzeć. Tak, nie mieliśmy o tym wszystkim pojęcia, podróżując po poźółkłej od słońca i pół kukurydzy, zastygłej w upale prowincji, łapiąc pociągi na zagubionych stacyjkach, pijąc wino w przydrożnych csárdach. W powietrzu nieruchomości wisiał żar. Był jak rozgrzane szkło, z którego za chwilę buchnie płomień. Pamiętam ten dzień w Göncruszce, gdy nie mogliśmy się stamtąd wydostać, jak bohaterowie *Anioly zagłady* Luisa Buñuela, jak owady, na zawsze uwięzione w bursztynie. Klóciliśmy się wtedy bezsilnie.

No więc Chana Bergman mieszkała pod dziesiątką i miała dziesięcioro dzieci, jeden z synów przeżył i złożył świadectwo. Muszę o niej wspomnieć, bo jej twarz pod ciemnym włóczkowym beretem robi na mnie niezwykle wrażenie. To twarz mocnej, dzielnej kobiety, która patrzy przed siebie prosto i bez uśmiechu, za krzywo zaciśniętymi ustami otwiera się pewnie bezżębna czeluść, no bo jak mieć zęby, kiedy się je zjadło w długim życiu i pracy, kiedy się urodziło i wykarmiło dziesięcioro dzieci? Życie kobiety, zwłaszcza chasydki, to był w tamtych czasach – a często jest do dzisiaj – przekładaniec: ciąża, poród, karmienie, ciąża i tak dalej – aż stawała się bezpłodna lub umierała, wydając na świat kolejne, ostatnie już dziecko. Istotą jej życia była płodność, dopóki mogła i żyła, to rodziła. A przy tym wszystkim praca, praca, praca. Oprac, ugotować, zamieść, oporzędzić i obrządzić. Pierwsza wstaje, ostatnia się kładzie. To twarz, która się nie wdzięczy, nie chce się przypodobać, która niczego nie udaje, która mówi: takie jest życie, nie przebierasz w nim, lecz bierzesz to, co przynosi, i niesiesz dalej. To twarz otwarta jak daleki świat, w który pojechała z domu w zielonej Olaszliszce w północno-wschodnich Węgrzech. Surowa jak ta fotografia. Choć Wojciech Nowicki mówi, że ta surowość to może być złudzenie wywołane udarem, którego oznak on z kolei dopatruje się na zdjęciu. Kiedy i gdzie je zrobiono? Czy w zakładzie Maja w drewnianym domku przy Bieckiej, na terenie posiadłości Degena? Bardzo możliwe. Fotograf Maj miał na imię Józef i przybył z Sanoka. Jego żoną była Mina z domu Feiler, córka Szymona i Chai Chawy, rocznik 1889, też z Sanoka, a dziećmi – urodzony także tam Szlomo (rocznik 1905) i o wiele lat młodsza gorliczanka Miriam, w domu mówiono na nią pewnie Mania, bo ją określili siostrzenica, Mikhel Sheldon, i brat w złożonych w Yad Vashem zeznaniach. Zginęła razem z matką w Bełżcu, w chwili śmierci miała osiemnaście lat. Jeśli tak – a w Gorlicach nie było chyba innych Majów – to ojciec zrobił im obu zdjęcia u siebie w zakładzie (Mina – jasne, a może siwe, spięte z tyłu włosy, jasna twarz; Mi-

riam – niepodobna do matki, lekko cofnięty podbródek, włosy gładko uczesane i spięte po prawej stronie spinką, stanowcze ciemne oczy, „dwa twarde kasztany: / dwa twarde ziarna smutku”, jak pisze Debora Vogel w *Wierszu o oczach*²⁷). Żadna z nich się nie uśmiecha, sądząc z ich wieku, sfotografowano je już w czasie wojny. Zdjęcia dostarczył do Yad Vashem Szlomo. A co się stało z ich autorem? Nie wiem, ale na aukcjach pojawiają się jego fotografie, podpisane na odwrocie: „Józef Maj, Zakład fotograficzny, Gorlice”. To sytuacja jak z wiersza *W sekretnym kręgu* Racheli H. Korn:

Wystarczy, że zamknę na chwilę oczy,
i znajduję się
w innej rzeczywistości,
gdzie ludzie milczą,
a mówią tylko rzeczy i przedmioty²⁸.

Bo potem nie było już żydowskich fotografów, od września 1939 roku gorlickie ulice zaczęły należeć do zwycięzców i wzięło je w posiadanie zwycięskie spojrzenie. Zaszczycił je nim nie byle kto, bo sam przyjaciel Hitlera i jego osobisty fotograf Heinrich Hoffmann (to w jego eleganckim zakładzie, ze swoimi własnymi portretami w witrynie, Hitler spotkał pracującą tam Evę Braun). Od września 1939 roku Hoffmann przemierzał Polskę, portretując klęskę polskiego wojska i triumf najeźdźców. Na jednej z zachowanych fotografii błotnistą drogą opuszcza Gorlice kolumna polskich jeńców wojennych, na drugiej wojska niemieckie idą w dół ulicą Mickiewicza, a z przerezuconego nad nią mostka patrzą na nich gapie. Na kolejnej podpisanej *Zelbivak Gorlice Magura Polen Tatra* rozebrani do majtek podgoleni mężczyźni opalają się na kocach, obok nich stoją wojskowe plecaki. Jeden sika pod drzewem, dwóch innych wycina jakieś gałęzie. Dzień jest piękny, słoneczny. Ot, po prostu bez troski piknik przedstawiciele rasy panów na łonie natury.

Na fotografiach Heinricha Hoffmanna bogacił się nie tylko jego autor, ale sam Adolf Hitler, który od każdej swojej sprzedanej podobizny pobierał dziesięć procent zysku. Więc to naprawdę był wielki zaszczyt dla Gorlic, że spoczęło na nich oko takiego fotografa.

Chana Bergman z domu Rott zostawiła w Olaszliszce dużą rodzinę, która w większości pojechała do Auschwitz tamtej strasznej wiosny i lata 1944 roku. Izrael Bergmann, zwany Buchsbaum, syn Samuela, i Izrael Buchsbaum, syn Chaima Berla, także zginęli w Zagładzie. Wcześniej – 6 lipca 1940 roku – „Buchsbaum Izrael Hersz” został wezwany przez zarząd miejski do stawienia się w charakterze zakładnika na okres od 6 do 19 lipca. I to chyba ostatni ślad po nim. Którymkolwiek z Izraelów Buchsbaumów był. Jednemu z nich ktoś postawił na gorlickim cmentarzu pomnik.

– Glony, simice, mówi się: prymitywne, niewyspecjalizowane, brzydkie i bez kwiatków. Rosną w wilgotnych kątach, w ciemnych szczelinach, w wodach, ale potrafią zmienić świat. Na gorlickim cmentarzu też są.

Chaja Wegner, z domu Weisberger, córka kohena, żyła lat trzydzieści cztery, zmarła w roku 1930. Ale na macewie jest Helene Wegner, jakby po francusku. Data śmierci i długość życia się zgadzają. Kim była Chaja – Helene, córka kapłana, z eleganckim nagrobkiem z czarnego granitu lub bazaltu? Nie mogę niczego znaleźć, choć sieci zarzucam szeroko. Po Chai Helenie Wegner z domu Weisberger nigdzie ani śladu.

W.G. Sebald, spacerując po cmentarzu w Pianie, rozmyśla o tym, jak skomplikowany i naznaczony poczuciem winy jest nasz żal po zmarłych. W efekcie – pisze – „wolne od wszelkiej dwuznaczności i jasne zdawały mi się tylko nazwiska samych zmarłych, a wiele z nich zarówno semantycznie, jak dźwiękowo wyróżniało się taką doskonałością, jak gdyby ci, którzy je przedtem nosili, już za życia byli świętymi albo przebywającymi tylko na krótkich występach gościnnych wysłannikami z odległego świata, urojonego przez nasze wyższe tęsknoty”²⁹. „Oto pomnik człowieka / wiernego, / Kroczył w sprawiedliwości / i szczęściu przez całe swe / życie. / Wstąpił na niebiosa sędziwy / i syty dni, / W skromności kroczył dobrą / drogą / Czerpał radość z pracy rąk / swoich, nasz nauczyciel / Abraham, / Syn naszego nauczyciela Chaima, / niech spoczywa w pokoju, / Odszedł 14 dnia miesiąca ijar / Roku 698 / Niech jego dusza ma udział w życiu wiecznym”.

– A ten niepozorny zielony nalot to najprawdziwszy glon *desmococcus*, przedstawiciel grupy organizmów, do których – mówi Urszula – mam szczególny sentyment. Pochodzą z prapoczątku życia, szczególnie cenne są te w oceanach, choć trzeba wiedzieć, że występują niemal wszędzie i odpowiadają za ogrom zjawisk przyrodniczych, od których my także zależyśmy. Ale jak będziesz chciała o nich poczytać, to znajdziesz niemal wyłącznie informacje, jak się ich pozbyć z murku, ze ściany czy z przydomowej fontanny.

Izaak Führer, syn Dawida, zmarł 16 marca 1935 roku. Czy był kupcem z podgorlickiej Łużnej, miał – także urodzoną w Łużnej – żonę Hendlę z domu Gross, córkę Samuela i Racheli, i córki Sarę i Rozalię? Raczej nie, ten Izaak zginął bowiem, podobnie jak żona, w nieznanych okolicznościach w Zagładzie. Więc ten Izaak Führer, który leży gdzieś głęboko pod ziemią, a na nim rosną mech i paprocie, glony i bluszczki – a właściwie już nie leży, bo to, co nim było, dawno straciło ludzkie kształty, stało się jednym z naturą i w tej formie osiągnęło wieczność – był raczej kupcem z Gorlic i ojcem Rywki, Aby/Abrahama, zwanego w domu Abusiem, Berla i Miriam Hindy. Aba przeżył Holokaust, Miriam Hinda Führer, w późniejszym życiu pani Aharonowa Sander Hacoheń, została zamordowana prawdopodobnie w 1942 roku w nieznanym miejscu. Świadcetwo złożyła w 2017 roku Henia Berlin, siostrzenica. Ale – żeby nie było tak prosto – chwilę później Miriam Hinda Sander Hacoheń okazuje się córką Menachema Moszego i Hendli z Łużnej, a jeszcze potem odnajduję urodzoną w tym samym grudniu 1902 roku w Gorlicach Maryję Hindę Konhauserówną, córkę

Mojżesza Mendla Führera, handlarza nafty. Siedzę i rozplątuję te supły, splecione cudze losy. Choć jakie ma to znaczenie dzisiaj, ponad sto lat później, czyją córką była Miriam Hinda, czyj głos śpiewał jej do snu? Może to jest ważne dla jej bliskich, dla Heni Berlin na przykład, i jej dzieci też – a może nawet i dla nich nie? Może Henia całe życie milczała, tak jak mój ojciec i wielu innych ocalałych, i jej bliscy niczego nie wiedzą, a może mówiła bez przerwy, ale zbyt trudno słuchało się tych opowieści? 16 marca 1935 roku, kiedy zmarł Izaak Führer, była sobota, a księżyc był garbaty. Słońce wstało o 5.48, najwięcej go było kwadrans przed południem. Potem powoli zaczęła zbliżać się noc. Chciałabym wiedzieć, czyje ręce zamknęły Izaakowi oczy, a kilka dni później rzuciły pierwsze grudy ziemi na jego grób. Widzę, jak przecinają powietrze i nikną w dole, miękko lądując na całunie. Chciałabym wiedzieć, gdzie się podziały tamte ręce, tamte gesty, tamto powietrze, tamten czas. No i – *last but not least*, choć to akurat dużo łatwiej wyjaśnić – gdzie się podziały tamte kolory, wszystkie te czerwienie i błękity, złocistości i srebra z macew na gorlickim cmentarzu. Jeszcze po tym, jak wydobyto je spod podłogi, były kolorowe (kolory zachowały się ponoć lepiej niż na tych z Sieniawy, zdaniem świadka – rabina Meira Moskowitza), ale przykrywająca je latami folia, która w dodatku podziurawiła się i postrzępiła, nie dała mineralnym farbom szans³⁰.

– Patrzenie, co się dzieje z kamieniem. Woda w nim rzeźbi płytkie rowki, jak koryta rzek, opadają na niego liście, rozkładają się, tworzy się próchnica, a to przecież tętniąca życiem płatanina mikroświata. Za dwieście, trzysta lat kamień się rozpadnie, w szczelinach wyrosną najpierw mniej wymagające rośliny, jako preludium grądu, żywej dębiny, z grabami i lipami, popatrzcie, są już zielone krzewinki.

Rubin Peller, zmarł w 1929 roku. Miał żonę Dachę z Binderów. Był handlarzem w podgorlickiej Mszance. Pochował go pewnie syn Abraham, rocznik 1894. W czasie wojny Abraham był niedaleko, w Łużnej, i ocalał – być może dzięki pomocy komendanta tamtejszego posterunku granatowej policji Władysława Bednarza³¹ oraz – przede wszystkim – Adeli Jędrzejewskiej z Moszczenicy, w której domu ukrywał się przez dwa lata wraz z bratem Jakubem, felcerem z Gorlic z Mickiewicza 4, i jeszcze jednym Żydem. Bednarz kilka razy uprzedzał ich o obławie, był za to szantażowany i wreszcie przeniesiony do Jasła³². Ale w Łużnej na posterunku pracowali rozmaici ludzie i dlatego takiego szczęścia nie miał urodzony w Gorlicach i ukrywający się w lesie nieopodal Moszczenicy Mendel Leber, urodzony w 1907 roku brat Chaima i syn Hersza Mendla, kupca z Moszczenicy, który 22 stycznia 1943 roku o dziesiątej wieczorem przyszedł do domu Konstantego Gembarowskiego lub Gębarowskiego z prośbą, by ten sprzedał mu chleb. Gębarowski (lub Gembarowski) zamknął go w komorze i zawołał sąsiadów – Longina i Jana Dziubanów. We trójkę zawiązali więźnia i zaprowadzili do sołtysa. Sołtys wyznaczył dwóch kolejnych mężczyzn, Tadeusza

Stępnia i Jana Kurzawę, by zawieźli Lebera na posterunek do Łuznej. Tam został – prawdopodobnie przez policjanta Wietechę – zastrzelony i pogrzebany nad rzeką. Po wojnie w tej sprawie toczyło się śledztwo z dekretu sierpnowego, które po paru latach umorzono, bo podejrzani i polscy świadkowie rozplynęli się w powietrzu, a ci, co nie poznikali – wyparli się udziału. Więc nic nie jest tu pewne, poza tym, że Mendel Leber zginął i że nad jego martwym ciałem trwał spektakl wzajemnych oskarżeń, uników i kłamstw. Żydowskim świadkiem tych wydarzeń był Jakub Peller, ten, który ukrywał się z bratem u Adeli Jędrzejewskiej, a potem w moszczenickim lesie razem z Leberem, i przeżył. 21 września 1946 roku wciąż jeszcze mieszkał w Gorlicach i był przewodniczącym Komitetu Żydowskiego. To on, wraz z kilkoma innymi mężczyznami, wykopał po wojnie zwłoki Mendla Lebera i wywiózł – twierdzą świadkowie – zapewne na żydowski cmentarz, no bo gdzie? Więc i Mendel Leber tu chyba leży, na stromym zboczu pośród szarych kamieni i zielonych traw. A obok jego grobu spokojnie pasą się sarny. Mają na czym się paść. Ostatnio kilka z nich przepłoszyłam niechęcący.

Korzystałam też z następujących źródeł:

<https://www.jewishgen.org/>
<https://www.geshergalicia.org/>
<https://www.ushmm.org/>
<https://www.yadvashem.org/>
<https://www.sztetl.org/pl/>
<https://arolsen-archives.org/pl/>
<https://www.jhi.pl/zbiory/archiwum>
<https://jri-poland.org>
<https://www.jhi.pl>
<https://ipn.gov.pl/>

Księga Pamięci Żydów Gorlickich

Michał Kalisz, Elżbieta Rączy, *Dzieje społeczności żydowskiej powiatu gorlickiego podczas okupacji niemieckiej 1939–1945*, Rzeszów–Warszawa 2020.

* Tekst jest fragmentem powstającej książki *Nocne wołanie imion*.

Przypisy

- 1 Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki, CCLXXIV, [w:] *Oddam wiersze w dobre ręce (1988–2010)*, Wrocław 2010, s. 416
- 2 Simon Schama, *Las*, [w:] Tadeusz Rolke, *Tu byliśmy. Ostatnie ślady zaginionej kultury*, Warszawa 2008, s. 58.
- 3 Imiona, nazwiska i inskrypcje z nagrobków przywołuję za: cmentarze-zydowskie.pl/gorlice.htm oraz na podstawie własnych badań.
- 4 Michał Baczkowski, *Galicja a wojsko austriackie 1772–1867*, Kraków 2017, s. 26.
- 5 „Gazeta Lwowska” 1872, nr 45, polona.pl, bit.ly/3WagFm8, dostęp: 17.05.2023.
- 6 „Gazeta Lwowska” 1897, nr 128, polona.pl, bit.ly/3ByMQIQ, dostęp: 17.05.2023.
- 7 Maria Stiepanowa, *Pamięci pamięci*, przeł. Agnieszka Sowińska, Warszawa 2021, e-book.
- 8 Ewa Domańska, *Nekros. Wprowadzenie do ontologii martwego ciała*, Warszawa 2017, e-book.
- 9 <https://plus.gazetakrakowska.pl/gorlice-macewy-ocalone-przez-gorliczan-sa-jak-kamienne-karty-historii-naszego-miasta/ar/13556568>, dostęp: 17.05.2023.
- 10 „Gazeta Lwowska” 1880, nr 7, polona.pl, bit.ly/3li8uP2, dostęp: 17.05.2023.
- 11 „Słowo «Żyd» było niewymawialne”. O mikrologii roślin i zwierząt jako perspektywie badań Zagłady. Z Aleksandrem Nawareckim rozmawiają Marta Tomczok i Beata Mytych-Forajter, „Narracje o Zagładzie” 2017, nr 3.
- 12 Ewa Domańska, *Nekros*, dz. cyt.
- 13 „Gazeta Żydowska” 1941, nr 119, polona.pl/item/gazeta-zydowska-ywdiysse-sayytwngr-2-nr-119-3-grudnia-1941,NTM yNzg5OTc/1/#info:search:Beck, dostęp: 17.05.2023.
- 14 Anka Grupińska, *Z opowieści polskich Żydów (5)*, Dwutygodnik.com, bit.ly/3IhegQS, dostęp: 17.05.2023.
- 15 Cyt. za: Izabela Gass, *W drodze do wód. Marienbad, Karlsbad i Franzensbad*, archiwum.pan.pl, bit.ly/3OhGi2H, dostęp: 17.05.2023.
- 16 *Spis imion żydowskich*, Warszawa 1928.
- 17 Tomasz Pruchnicki, *W dawnym hotelu Żyda Nathana Starka jeszcze do 1989 roku był internat żeński*, gazetarakowska.pl, bit.ly/3Ie6SG8, dostęp: 17.05.2023.
- 18 Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki, *X. Dławiąc się sobą, idzie prosto do nieba*, [w:] *Peregrinary*, Brookline 2008, s. 26.
- 19 Vinciane Despret, *Wszystko dla naszych zmarłych. Opowieści tych, co zostają*, przeł. Urszula Kropiwić, Kraków 2021, e-book.
- 20 Wojciech Bonowicz, *Drzewa*, [w:] tegoż, *Wiersze wybrane*, Wydawnictwo a5, Kraków 2020, s. 16.
- 21 Por. Tomasz Pruchnicki, *Żydowski pogrzeb to był rytuał, z płaczkami w roli głównej*, gorlice.naszemiasto.pl, bit.ly/3ObI9vi, dostęp: 17.05.2023.
- 22 W.G. Sebald, *Campo Santo*, przeł. Małgorzata Łukasiewicz, Warszawa 2003.
- 23 Rywa Kwiatkowska, *Pieśń o wiecznym istnieniu*, przeł. Anna Rozenfeld, [w:] *Moja dzika koza. Antologia poetek jidysz*, Kraków–Budapeszt–Sydney 2018, s. 441.
- 24 *Wykaz adwokatów do krakowskiej izby adwokackiej należących*, Kraków 1912, jbc.bj.uj.edu.pl, bit.ly/3pHufBf, dostęp: 17.05.2023.
- 25 Irena Klepfisz, *Eteleche Werter in Name Loszn/ Parę słów w matczynym języku*, przeł. Bella Szwarcman-Czarnota, [w:] *Moja dzika koza*, dz. cyt., s. 127.
- 26 Marcin Wodziński, *Chasydyzm. Wszystko co najważniejsze*, Kraków–Budapeszt–Sydney 2019, s. 228.
- 27 Debora Vogel, *Wiersz o oczach*, przeł. Karolina Szymaniak, [w:] *Moja dzika koza*, dz. cyt., s. 488.
- 28 Rachel H. Korn, *W sekretnym kręgu*, przeł. Karolina Szymaniak, [w:] *Moja dzika koza*, dz. cyt., s. 437.
- 29 W.G. Sebald, *Campo Santo*, dz. cyt., s. 26.
- 30 Agnieszka Nigbor-Chmura, *Kolorowych macew już nie ma, zniszczyły je warunki, w których były przechowywane*, gazetarakowska.pl, bit.ly/3MwU6Vw, dostęp: 17.05.2023.
- 31 Por. AŻIH, *Relacje*, sygn. 1649.